

Janda

Wytrawni znawcy muzyki kupują teraz nagrania koncertów robione na żywo - nie te z wielokrotnymi powtórzeniami aż powstanie idealnie odtworzone dzieło, wyczyszczone z wszelkich potknięć wykonawczych i przypadkowych brudów dźwiękowych. Na tej samej zasadzie publiczność chce oglądać sławnych aktorów filmowych na teatralnej scenie, gdzie nie ma możliwości korekt poszczególnych sytuacji i montażu najbardziej udanych ujęć.

Zrozumiało więc, że ogromne zainteresowanie wzbudziły występy Krystyny Jandy w komedii angielskiego pisarza współczesnego Willy Russella „Shirley Valentine” w poznańskim Teatrze Muzycznym.

Wybitna artystka filmowa grała jednak wczoraj właśnie jak do kamery. Widownia przy ul. Niezłomnych nie jest zbyt akustyczna, lecz nawet do pierwszych rzędów nie docierało

wiele słów. Można było przede wszystkim podziwiać naturalność sposobu bycia Krystyny Jandy. Zwłaszcza w pierwszej części, gdy nie tylko zabawnie opowiadała banalną historię długoletniej samotności w małżeństwie, lecz poprzez swoje zachowania bardzo wiarygodnie przestała swoje rozterki przed potajemnym wyjazdem do Grecji...

Druga część, na greckiej plaży, była już nie monodramem, a jedynie monologiem. Aktorka streszczała wydarzenia, starając się na poły romantyczne i na poły humorystyczne ich widzenie przekazać środkami estradowego raczej skeczu.

RYSZARD DANECKI